KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 10. Czwartek, 20-go Lipca, 1899. Rok IV.

Kwarantanna w Santiago.

Z powodu szerzącej się w Santiago żółtej febry, zarządził tamtejszy komendant, jenerał Wood kwarantannę w tem mieście. Żaden urzędnik, oprócz należących do sanitarnego oddziału nie ma wstępu do miasta. W mieście zaś mają się opiekować chorymi dwaj lekarze stale. Inni lekarze mają nadzor nad szpitalami żółtej febry na całej wyspie. Amerykańskie hotele w Santiago są zamknięte; sprzedaż trunków upajających zakazana, a aresztowanie pijanych nakazane; główne hotele i gospody wyliczone są w rozporządzeniu tem imiennie. Wszystko wojsko przekwaterowano ze Santiago do Songo z wyjątkiem oddziału fortecznego, zostającego stale w Morro Castle. Główne kwatery wszystkich urzędów przeniesiono do Christo, a kolejom i liniom parowców wydano zakaz przywożenia amerykanów do miasta. Jeżeli przepisy te nie stłumią żółtej febry, jeżeli rozszerzy się i na inne miejscowości, to choroba ta poprze o wiele silniej Gome za zdanie, wypowiedziane na zgromadzeniu 11. bm. w Havanie, niżeli silna armia. Jenerał Gomez wyraził się bowiem we wzmiankowanem przemówieniu na sali teatralnej, iż żąda on zupełnej niezawisłości Kuby; oświadczył, iż jest separatystą, żądającym odłączenia się nie tylko od Hiszpanii, lecz od każdej innej narodowości. Będziemy Amerykanom wdzięczni, lecz nie znaczy to bynajmniej, abyśmy się do ich opiekuństwa zastosować mieli. Oświadczymy im to samo, co ich osadnicy w 1776 Anglii oświadczyli.

Równie więc Aguinaldo na Filipinach jak Gomez na Kubie tłomaczą dokładnie, którędy droga do przyjaźni Amerykanów z narodami i do własnego ich dobrobytu.

DWA OKRĘTY ANGIELSKIE OFIARĄ BURZY W AUSTRALII.

Według doniesienia z Perth w Australii zatonął okręt angielski "Carlisle Castle" podczas gwałtownej burzy wraz ze załogą w zachodniej Australii.

Drugi okręt "City of York" rozbił się przy wyspie Rottnest, lecz ze załogi ocalało 15 ludzi, a 4 utonęło.

Burza szalała 12 lipca na Oceanie Spokojnym z niezwykłą gwałtownością, a szczególnie na Oceanie Indyjskim.

OFIARA STRAJKU.

Wedle telegramu do Nowojorskiej prasy zamierzał na przedmieściu berlińskiem mularz Karol Marken udusić troje swych dzieci i zakłuć żonę w pomieszaniu zmysłów, którego powodem miał być ostatni strajk berlińskich mularzów. Na krzyk żony, która zauważyła niewłaściwe zachowanie się Markena i szczególnie niespokojny nastrój jego umysłu, przybyły i przeszkodziły inne osoby katastrofie. Pozbawiony zupełnie środków utrzymania skutkiem strajku popadł w obłęd umysłowy. Nieszczęśliwego odesłano do zakładu obłąkanych.

Nadzieje Aguinalda wylane w mowie.

Z OKAZYI ROCZNICY OGŁOSZENIA NIEPODLEGŁOŚCI.

Aguinaldo, filipiński wódz miał w głównej swej kwaterze, w Tarlac, z okazyi obchodzenia rocznicy ogłoszenia niezawisłości mowę patryotyczną do filipińczyków, zapalającą do wytrwania w obronie niezawisłości wyspiarzów. Z wątku jego mowy wynika, że nadzieje filipińskiego bohatera zasadzają się głównie na doktrynie amerykańskiej Monroego i stronnictwie amerykańskiem, przeciwnem obecnej wojnie na archipelagu filipińskim. Z tego powodu wzywa on wyspiarzów do wzmocnienia węzłów jedności i wytrwania we walce dla utrzymania drogiej niezawisłości. Jak Monroe powiedział ze Ameryka dla Amerykanów, a każdy nieprzyjacielem Stanów Zjednoczonych, ktoby usiłował na amerykańskiej ziemi swoje zwierzchnictwo zaprowadzić, tak Aguinaldo ogłosił dla swoich ziomków tę samę zasadę, że Filipiny dla Filipin, a każdy ich nieprzyjacielem, ktoby tam chciał swe zwierzchnictwo zaprowadzić. Mowa Aguinaldy będzie zdaje się dla Filipińczyków podobną podnietą do walki, jak w starożytności pieśni wojenne Ateńczyka Tyrteusza.

PRZERZEDZONE SZEREGI OCHOTNICZE.

Z Manili nadeszła wiadomość 11. bm., że pułki ochotnicze osłabiła ustawiczna czynna służba wojenna w podzwrotnikowym klimacie. Od połowy maja do tej chwili jest 20 procent ludzi z każdego pułku na liście chorych, a we wielu pułkach nawet 25 procent zalega szpitale; w niektórych pułkach jest zaledwie trzecia część ludzi pod bronią. Z pośrod oficerów pułku Nebraska jest 24 na liście chorych, a 20 z pułków: Montana, Kansas, Washington i Południowa Dakota. Pułk Montana liczy 160 rannych i poległych, zaś pułkł Nebraska 200.

Z regularnej armii, czyli z liniowego wojska ucierpiał najwięcej trzeci pułk artyleryi, stracił bowiem 123 ludzi w rannych i poległych. Potrzebę więc uzupełnienia tych sił zastąpi nowy werbunek rekruta, którego już 800 sztuk zaciągniono w zeszłym tygodniu.

SZWEDZKIEGO KRÓLA RADOŚĆ Z NIEMIECKO-FRANCUSKICH KOMPLEMENTÓW.

Z powodu wizyty cesarza niemieckiego na francuskim okręcie "Iphigenia" i wymiany przy tej sposobności telegramów komplementarnych między naczelnikami obu tych narodów, przesłał król szwedzki, Oskar, pisma swe odręczne: cesarzowi Wilhelmowi i prezydentowi Loubetowi z wyrażeniem swej radości, iż nastąpił między najważniejszymi dwoma cywilizacyjnymi państwami Europy pierwszy krok przyjaznego zbliżenia się, jak niemniej, że się to stało na obszarze jego królestwa (szwedzkiego).

Chińskie uzbrojenia.

I Chiny nabierają przekonania, że od konferencyj pokojowych nie zależy pokój ani bezpieczeństwo słabszych. Okręty wojenne zamawiają u Niemców. Chiński poseł w Berlinie otrzymał zlecenie od swego rządu, aby zawarł kontrakt ze szczecińską firmą "Vulkan" na zbudowanie w tamtejszych warsztatach okrętowych dwóch okrętów wojennych po 8000 ton obejmujących i sześciu pancernych krzyżowników abejmujących po 3500 ton.

Równocześnie ma tenże poseł obstalować pięćdziesiąt szybkostrzałowych dział. Termin do zbudowania okrętów wojennych wyznaczył rząd na 30 miesięcy.

NOWA EPOKA W JAPONII.

Od 17. bm. wchodzi w życie nowy kontrakt handlowy między Stanami Zj., a Japonią i niemal wszystkimi państwami Południowej Ameryki. Kontrakt wzmiankawany zawarto jeszcze 22 listop. 1894 we Washingtonie, lecz zgodzono się wtenczas, aby takowy dopiero od 17 lipca 1899 nabył mocy obowięzującej. Kraje, mające obecnie układy handlowe z Japonią, są: Stany Zjedn., Wielka Brytania, Niemcy, Francya, Rosya, Austrya, Włochy, Hiszpania, Szwecya, Norwegia i Peru.

Skutkiem tych kontraktów będą musieli zagraniczni kupcy, prowadzący handel w Japonii, opłacać temuż państwu podatki i będą tam mieli kupieckie przywileje, których dotąd nie mieli.

Rząd zaś japoński staje przeto w szeregu państw cywilizowanych Europy i Ameryki od dnia 17. lipca br. włącznie pod względem praw międzynarodowych. Będzie on więc na przyszłość porywającym przykładem dla współplemiennego państwa Chińskiego w Azyi, które mimo olbrzymiej liczby mieszkańca i rozległości obszaru, nie ma jeszcze tego uznania wśród cywilizowanego świata.

OFIARY TRZĘSIENIA ZIEMI W KOPALNIACH.

We Westfalii zapadła się jedna galerya kopalni Rehlnighausen skutkiem trzęsienia ziemi i nastąpiło zasypanie sześćdziesięciu górników, w chwili tego wypadku pracą zajętych. Kilku zasypanych wydobyto w porę żywych, chociaż ciężko uszkodzonych; los reszty wykaże się później. Wstrząśnienie było na znacznej przestrzeni, gdyż nie tylko we Westfalii, ale i w Lublanie, stolicy Krainy, dało się w tymże czasie czuć chociaż mniej silne. W mieście westfalskiem Herne nastąpiły załamania murów i pogruchotało okna.

ZBYTECZNA GORLIWOŚĆ PATRYOTYCZNA UKARANA.

Pewien hotelista niemiecki w Honolulu wywiesił na budynku swym niemiecką flagę, amerykańscy zaś majtkowie zerwali ją i zrzucili na ziemię. Władze amerykańskie zawiadomiły natychmiast niemieckiego konsula, że nieomieszkają ukarać swoich zbyt gorliwych patryotów.

Wypadki w Azyi.

Zeszłego tygodnia przywiózł przybyły okręt japoński 'Olympia' do Tacoma w stanie Washington z ładunkiem 300 ton herbaty wiadomość o pojawieniu się zarazy na dwóch parowcach, które odbywają kwarantannę z tego powodu: jeden w porcie japońskim Nangasaki, drugi pod Yokohamą. Na tym ostatnim umarło 2 majtków na zarazę.

W Chinach zaniepokoiły ludność włoskie okręty wojenne, manewrujące na morzu Żółtem, co prawdopodobnie było i powodem oburzenia przeciw Niemcom, jako pierwszym pionierom z pośród cisnących się dziś do państwa Niebieskiego mocarstw europejskich. Na budujących kolej Niemców w pobliżu Kiau Czau rzuciły się tysiące zbrojnych wieśniaków warkoczowych i opierali się dzielnie niemieckiej infanteryi, ale gdy 9 z nich przypłaciło życiem swą śmiałość, ustąpiła reszta przewadze broni.

W pobliżu Kirin zamordowali niemal równocześnie chińczycy 2 rosyjskich inżynierów i 10 kozaków.

W Japonii zabiła explozya prochu koło Szinkey-Yei 30 ludzi i zburzyła 300 domów.

W miejscowości Takawa Gori zginęło w kopalni węgla 100 górników skutkiem nagromadzonych zabójczych gazów.

WŁOSI I FRANCUZI WE WALCE.

We francuskiem mieście Aubagne, położonem o 10 mil na wschód od Marsylii wywiązała się w tych dniach śmiertelna bójka, w której Włoch zasztyletował Francuza, ale zaraz swe zuchwalstwo życiem przypłacił, bo chociaż go nie wieszano na amerykański sposób bez wyroku, to jednak wsypała mu zgromadzona doraźnie ciżba tyle kułaków, że ducha pod nimi wyzionął. Na koncercie włoskim, odbywającym się w ogrodzie, zasztyletował Włoch młodego Francuza. Z uwagi, iż miejscowość tamtejsza zamieszkana jest w znacznej części przez Włochów, wezwano policyą z Marsylii celem przywrócenia porządku i zabezpieczenia ich życia przed uniesieniem publiczności.

PRZYROST WYCHODŹCÓW.

Sprawozdania, przedkładane do biura emigracyi we Washingtonie, wykazują, że po koniec czerwca 1899 wylondowało 82,579 immigrantów więcej niż w takim samym czasu okresie w którymkolwiek z ubiegłych ostatnich lat dziesięciu. Ogólna liczba przybyłych do Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatniego roku po datę powyż wymienioną wynosi 411,878.

Komisarz emigracyi sądzi, że powodem tego jest obecny pomyślny rozwój przemysłu i skuteczna wojna z Hiszpanią. W ciągu ostatnich dwóch lat było z poza Oceanu wiele zapytań o położenie krajów, kwalifikujących się do rolnictwa w rozmaitych stanach. Z tego powodu proponuje komisya dla emigracyi, aby się biuro dla emigracyi porozumiewało z fabrycznymi inspektorami i dopomagało wychodźcom do dostania się do tych miejscowości, w ktorychby odpowiednie dla siebie znaleźć mogli zajęcie.

Niemiecki ruch przeciw wojnie.

12. b.m. odbyło się w Canton, O walne zgromadzenie obywateli niemieckiej narodowości w interesie pokoju z Filipińczykami. Wprawdzie nie proponowało zgromadzenie żadnej ugody bezpośredniej, lecz powzięło rezolucye, protestujące przeciw prowadzeniu wojny z wyspiarzami i przeciw przymierzu z Anglią.

Wezwanie czyli impuls do tego dała gazeta "Volkszeitung" wychodząca w Ohio. Rezolucye, powzięte na rzeczonem zebraniu wysłano do prezydenta i do rozmaitych stowarzyzeń niemieckich; wybrano również komitet, mający się zająć zwołaniem zgromadzenia na wielki rozmiar. Jakkolwiek ruch tego rodzaju odbywa się w chęci służenia dobrej sprawie, jakkolwiek zwołujący walne zgromadzenia obywatele mają na celu dobro kraju i chęć oszczędzenia mu jeżeli nie klęski politycznej w przyszłości, to przynajmniej materyalnej, jednak wątpić nie można, iż wiadomość taka zaostrzy wytrwałość powstańców w oporze i ukołysze ich nadziejami, ze wywalczą zupełną niezawisłość.

REZYGNACYA.

W Detroi, Mich., zrezygnował w środę zeszłego tygodnia Wbny ks. Romuald Byzewski z posady rektora parafii Najśw. Serca Maryi, którą objął po śmierci ś. p. ks. Kolasińskiego.

WZROST LICZBY STUDENTEK.

Na niemieckich uniwersytetach wzrasta liczba studentek. Przed trzema laty było ich w całem państwie niemieckiem 105, obecnie jest ich 414. Zważywszy że uniwersytetów jest w Niemczech 10, widzimy już dzisiaj w każdym uniwersytecie przeciętnie czterdzieści damskich kapeluszów; za trzy lata będzie ich 800, a w pierwszej ćwierci wieku 20. koniecznie parę tysięcy. W miarę tego wzrostu uniwersyteciarek, nie będzie się miał z kim ożenić w przyszłym wieku żaden niemiec uczony, czyli inaczej świadomy przeznaczenia kobiety—na dobrą gospodynią domu i takąż matkę. Trudno bowiem żądać, by kobieta ze studyami uniwersyteckimi miała zamiłowanie w pielęgnowaniu dzieci i kucharstwie.

NACZELNIK ARMII ZBAWIENIA W OBROTACH.

Jenerał W. Booth, dowódca armii Zbawienia, o mało nie uległ napadowi jakiegoś awanturnika w Sodermahn, na przedmieściu Stockholmu. Gatunek ważny publicznego nabożeństwa tej sekty miał się odbyć w Szwecyi na przedmieściu Stockholmu i zaproszony naczelnik przybywał właśnie z Anglii, a tłumy sekciarzów zgromadziły się na oznaczonem miejscu zbornem, do którego jechał jen. Booth. Z pośród zgromadzonych poskoczył jeden na stopień jego bryczki z kawałkiem żelaznej rury gazowej, lecz policyant powstrzymał cios i ocalił Bootha, zaś awanturnik umknął w natłoku.

Ciekawa ustawa w Illinois.

Od 15 b.m. weszła w życie nowa ustawa w miastach stanu Illinois, przepisująca warunki dzierżawy mieszkań. Według niej nie wolno pomieszczać więcej jak 6 osób w jednym pokoju sypialnym na nocny spoczynek, gdyż wedle przepisów sanitarnych ma mieć każda osoba 400 stóp sześciennych przestrzeni. Każdy właściciel domu musi wedle tej ustawy podawać corocznie 1 marca powiatowemu sekretarzowi liczbę swych lokatorów i osób pojedyńczych. Zdaje się jednak, że pod pozorem pieczołowitości o zdrowie mieszkańców rozchodzi się o przeszkodzenie w zmienianiu dobrowolnem mieszkań w różnych wardach podczas kampanij wyborczych.

Z tego powodu będą zmuszeni właściciele tak zwanych kasarni robotniczych przebudowywać takowe — inaczej zamkniętoby je w myśl powyższej ustawy.

Dlatego też zamierzają ci właściciele udowodnić niekonstytucyjność rzeczonej ustawy, jako wdzierającej się w sprawy życia prywatnego w łonie rodziny. Czy jednak zdołają to udowodnić wobec przepisów sanitarnych, wątpić należy.

STRAJK SŁUŻBY KOLEJOWEJ

w Broklinie a obniżenie cen jazdy w Detroit.

W niedzielę, 16 lipca rozpoczął się w Broklinie strajk służdy kolei ulicznej na wielki rozmiar. Godzina 5. z rana była umówionym terminem do zaniechania wszelkiej czynności. Z iej też uderzeniem pozostawiali na torach wagony nawet ci, którzy się na drodze z nimi znajdowali. Kompania próbowała puścić w ruch swe wagony za pomocą ludzi, nie należących do unii, lecz to było właśnie powodem do powstałego zaburzenia. Druty poprzecinano, szyny powyrywano, a ludzi, zastępujących strajkierów kamienowano; nawet policyi stawiło opór zbiegowisko około 3000 ludzi. W ciągu dnia nastąpiły na kilku miejscach aresztowania. Powodem strajku jest nie zachowanie ze strony kompanii planu 10 godzinnej pracy tudzież żądanie ze strony służby dwa dolary dziennie za 10 godzin, a 20 centów za godzinę nadobowiązkową. Trzystu policyantów przybyło w ciągu dnia z Nowego Yorku dla wzmocnienia broklińskiej siły, zatim zdołano utrzymać jaki taki porządek.

Równocześnie z broklińskim strajkiem obtaniono jazdę koleją uliczną w Detroit na 3 centy. Z uwagi, że służba kolejowa w Detroit nie jest tańszą niż gdzieindziej, a kompania tamtejsza sama ogłosiła zniżenie cen jazdy, domyślać się wypada zbytecznego łakomstwa tam, gdzie ceny jazdy droższe, a sługa kolejowy niezadowolony.

Koszta radości z 4. lipca 1899

141 OFIAR W ŻYCIU LUDZKIEM.

Dla sprawdzenia, ile też życia ludzkiego kosztowała w br. radość praktykowana w dniu 4 lipca na pamiątkę ogłoszenia niezawisłości Stanów Zjednoczonych, pozbierała chicagoska "Tribune" od swych korespondentów sprawozdania, dotyczące wypadków utraty życia ze wszystkich zakątków tego kraju i zestawiła wykaz, którego ogólna liczba jest 141 samych wypadków śmierci, nie mówiąc już nic o pokaleczeniach, o ciężkich i lekkich uszkodzeniach. Między zmarłymi było wielu chłopców, poranionych pistoletami do zabawy, wielu sparaliżowanych wśród experymentowania z ogniami sztucznymi, a największa ilość skutkiem porażenia gardła tak, że ust otworzyć nie mogli do śmierci. Zważywszy, że w przeciągu całorocznej wojny na Filipinach nie wyginęło więcej od kul nieprzyjacielskich, jest to dosyć kosztowny zwyczaj, który gdyby zastąpiono zwyczajem odprawiania nabożeństwa dziękczynnego za uzyskaną wolność, zostałoby corocznie 141 ludzi, przeważnie młodych przy życiu.

JEDEN Z NAJPEWNIEJSZYCH BANKÓW

zamknął swe wypłaty 14. b.m.

Zdumieni wierzyciele banku pierwszorzędnego, istniejącego od lat 25. w powiecie Middlesex, N. J., ujrzeli go zamkniętym z powodu deficytu w kwocie sto tysięcy dolarów. Kasyer usiłował przez jakiś czas pokryć sprawę fałszywymi zapiskami w księgach bankowych, aż w końcu nie uchodziła już i ta sztuka. Obecnie siedzi on we więzieniu powiatowem Middlesex w Perth Amboy, gdzie niechce udzielić żadnych informacyj względem braku gotówki, która wedle zdania prezydenta banku ma podobno przewyższać $100.000. Mówi on tylko tyle, że mu przykro jest, iż bankowi sprawił kłopot tudzież swej żonie i swym dzieciom. Kaucya jego wynosiła $50,000.

Drugi bank "Germania" w St. Paul zamknął państwowy kontroler banków 17-go b.m i to po raz drugi w przeciągu 3 lat.

Pomimo tylu smutnych doświadczeń zawsze się znajdą naiwni, co wolą oddawać swoje krwawo zapracowane oszczędności do banku niż na hypotekę.

"Wielkopolanin", tygodnik, wychodzący w Pittsburgu, zasługuje sobie wśród tutejszej prasy na uznanie. Nie spieszyliśmy się z ocenianiem jego wartości w chęci służenia dobrej sprawie, t.j. aby z pozoru nie osądzić niesprawiedliwie świeżo powstałego pisma na szkodę albo społeczeństwa albo wydawców. Dziś atoli, po wydaniu 10ciu numerów takowego, uważamy za miły obowiązek oddania mu należnej pochwały,

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy.

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES.

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Redaktor u Papieża.

Pan Marin, dzielny szermierz w budzącym się ruchu katolickim we Włoszech i redaktor gazety dla duchowieństwa, wychodzącej w Rzymie, miał z rodziną posłuchanie prywatne u Ojca św. Posłuchanie to opisał pełen zachwytu w swem piśmie, z którego przytaczamy słowa Ojca św. Leon XIII, dodawszy odwagi do walki za sprawę katolicką, zwrócił się do trzech synów redaktora Marin'a, mówiąc do nich w te słowa:

"Przypominam was sobie jeszcze z wieku dziecięcego i cieszę się, że was widzę obecnie już we wieku młodzieńczym; teraz powinniście iść śladami ojca waszego, wyznając otwarcie i bez względów ludzkich zdrowe zasady, jakieście odziedziczyli. Z radością poglądam obecnie na wielkie rozbudzenie się jedności pomiędzy młodzieżą katolicką, a jako przykład w Rzymie może posłużyć przy każdej sposobności zasłużone kółko czyli stowarzyszenie młodzieży św. Piotra, którego dzisiaj przypada 30-ta rocznica jego założenia. Jestto prawdziwie pocieszającem patrzeć, jak ta młodzież, wychowana na dobrych i stałych zasadach, z mieczem dobytym opiera się złym sztuczkom wrogów Kościoła, jakimi są masoni. — Osobliwie od młodzieży zawisło uzdrowienie społeczeństwa i od młodzieży Kościół wygląda silnej pomocy. Cóż mógłby robić, nie ja, będący już u końca posłannictwa, ale mój następca, gdyby wstępując na tron, zaskoczony był przez młodzież wrogo usposobioną ku papiestwu i Kościołowi? Masonerya we wszelki sposób usiłuje sprowadzić młodzież z prostej drogi i ku naszemu nieszczęściu ta sekta rządzi i rozkazuje. Niegdyś mój poprzednik Leon XII mąż wielkiej siły i stałości, potrafił wykorzenić ze swego państwa tę sektę, szerzącą zarazę. Przypominam sobie, że w roku 1827 dwaj związani ze sektą, Leonidas Montari i pewien Targhini otrzymali straszny rozkaz zamordowania pewnego Pontini'ego, ich kolegę za to, że zdradził tajemnice karbonaryuszów. Zobowiązawszy się niegodziwą przysięgą, wzięli się do wykonania otrzymanego rozkazu i zasztyletowali swego kolegę. Wtedy Leon XII chcąc dać skuteczny przykład dla sekty i jej zwolenników, zatwierdził wyrok, skazujący tych dwóch karbonaryuszów na ścięcie na placu del Popolo (ludu). Przykład odniósł skutek; sekta musiała się ukryć. Obecnie jednak podniosła z dumą głowę i okazuje się bezwstydną. Rozszerzyła ona się wszędzie, w rządzie, w najwyższych urzędach, po szkołach i usiłuje rozszerzać się coraz więcej. Doszła ona bowiem tak daleko, że ośmieliła się usadowić w pałacu, zbudowanym przez Pawła V. Papieża, a wypędzona z tego miejsca, usiłuje zagnieździć się na innem miejscu w środku Rzymu."

A przy tych słowach Ojciec św. wspominając o nieznośnem położeniu zadanem mu przez sektę wolnomularską, mówił dalej:

"Jest już lat 21. jak dźwigam krzyż, krzyż zapewne Cyrenejczyka i przykuty jestem jako więzień do tego pałacu, nie mogąc zeń wyjść i u kazać się moim dzieciom duchownym. W ciągu mego długiego panowania, dokonałem, jak wiecie, niektórórych dzieł monumentalnych, czyli pamiątkowych, jako to: absydy na kościele św. Jana na Lateranie, klasztoru św. Anzelma, kolegium wielebnego Bedy i wielu innych i nie miałem zadczwolenia zobaczyć tego na własne oczy.

Miejmy nadzieję, że to smutne położenie zmieni się wkrótce i że z pośpiechem nadejdzie tryumf Kościoła, przez cały świat z niecierpliwością wyglądany. W rzeczy samej w czasie mej choroby z każdej części świata, wszyscy wierni ze wzruszeniem wznosili najwyższe błagania do Boga o zachowanie mego zdrowia. Rzym i tym razem okazał wielkie przywiązanie do Papieża, a wy mieliście świeży tego dowód w bazylice św. Piotra.

Za dni mej choroby z całego świata nadeszło tyle do Watykanu telegramów ze zapytaniem o moje zdrowie, że sekretaryat stanu nie mógł na wszystkie osobno odpowiadać, a wskutek tego zmuszony był dziekować zbiorowo. Nie mówiono więc, że ten starzec pożył już dosyć, ale wszyscy chcieli Go widzieć zdrowym. Ich więc modlitwy, można rzec, zadały słodki gwałt Bogu i dlatego też przy 90. roku znajduję się na nowo w pomyślnem zdrowiu, aczkolwiek spóźniony sam wiek każdego wieczora straszy mię myślą o niepewnem jutrze".

Ponieważ już się ściemniło kazał Ojciec św. swemu pokojowemu oświecić swą bibliotekę prywatną, a podniósłszy się na nogi, krokiem pewnym bez podpory udał się do biblioteki, prosząc obecnych za sobą. To miejsce obszerne oświecone teraz elektrycznością, służy na udzielanie posłuchań w porze wieczornej.

Leon XIII bowiem zawsze dużo pracuje i naradza się nad szerzeniem królestwa Bożego na ziemi. Szczególniejszą zaś opieką otacza od samego początku prasę i dziennikarzy katolickich, wiedząc dobrze, że w dzisiejszych czasach prasa katolicka może być wielką pomocą dla Kościoła. Dla tego też tak serdecznie przyjmuje u siebie pracowników pióra katolickiego, owych pionierów i szermierzy prawdziwej, dobrej oświaty dla ludu.

Przeszłość i odrodzenie Szląska.

"Z obawy, aby korona polska tytułów książąt szląskich nie odjęła, królem krakowskim sami nazywali Władysława Łokietka i poddanym swoim nazywać kazali. Wskutek bezbożnej tej zawiści ułożyli wszeteczny spisek, aby odpaść od własnej macierzy i przystąpić do króla czeskiego Jana, zaciekłego wroga Władydysława Łokietka i sprzymierzeńca niemieckich krzyżaków we wojnie przeciw Polsce. Owego to wroga jarzmo przyjąć postanowili i kraj swój dziedziczny w lenne wziąć od niego. Przyczyną tego była jedynie zaciekła i zawistna zazdrość. Wyrzekli się więc książęta polscy na Szląsku wolności, dziedzicznej w swoim rodzie, który wziął początek od sławnego rodu królów polskich, Piastów i na wieczną hańbę swoję i potomstwa, umyśliwszy zdradę w sercu, jadem zawiści zatrutem, zapomniawszy o wszystkich uczuciach szlachetnych, Janowi czeskiemu w jarzmo się oddali. I nie dość na tej zbrodni! Umyślili inną! Białego bowiem orła, nieskalany herb całej Polski, którego i oni zawsze dotąd używali, przemienili i jedni wzięli czarnego, inni różnobarwnego. Od tej pory zostali nieprzyjaciólmi Polski, boleli nad jej powodzeniem, cieszyli się jej nieszczęściem. Tak dokonała się zdrada prawdziwie djabelska, oderwanie od własnego łona i macierzy, zapomnienie o miłości, winnej własnej ziemi rodzicielce. Tylko Bolesław Świdnicki, syn księcia Bernarda, zaklinał na Boga wszystkich książąt, aby hańby tej nie spełniali, a gdy to nie pomogło, od książąt odstąpił i do jedności z królem polskim w swojem i potomków imieniu przystąpił".

Tak przedstawia stosunki przeszłe Szlązka historyk Długosz.

Od chwili zawarcia pokoju w Hubertsburgu, w roku 1763, należy Szlązk do Prus, z wyjątkiem dwu małych kawałków tej krainy, księstwa opawskiego i cieszyńskiego. Od roku 1335, był przerwany wszelki polityczny a zarazem i piśmienniczy związek pomiędzy Szlązkiem a Polską, gdy Kazimierz Wielki zrzekł się pretensyi do tej ziemi na korzyść Jana Luksenburczyka, króla czeskiego. Wyższe warstwy tej dzielnicy staroszlacheckiej, zamieszkanej przez ludność pochodzenia czysto polskiego, szlachta i duchowieństwo obu wyznań, rzymsko-katolickie i protestanckie, straciły oddawna swój charakter narodowy i uległy jużto czeskiej, jużto niemieckiej kulturze, miasta szczelnie zaludnili Niemcy; język narodowy przechowywał się tylko po wsiach i to niemal jedynie na samym Szlązku górnym, używany prawie wyłącznie w życiu domowem, a nawet nie w kościele, gdyż według zwyczaju, sięgającego jeszcze owych czasów, gdy kraina ta do Czech należała, duchowieństwo obu wyznań wolało w kazaniach i pieśniach — czeskiej niż polskiej używać mowy. Gdy ks. Karol Antoniewicz, Lwowianin, zwiedzając w piątem dziesięcioleciu Szlązk, jako kaznodzieja misyonarz, w przemowach do słuchaczów nazywał ich "ludem polskim", duchowieństwo miejscowe prosiło go o nieużywanie tej uwłaczającej nazwy, ale raczej "Prusakami" albo "Górnoszlązakami".

Odrodzenie się ducha polskiego pośród granic szląskich nastąpiło dopiero we wieku XIX, niewcześniej wszakże, niż na początku szóstego dziesięciolecia. Wykwitło ono dzięki równoczesnym usiłowaniom kilku, w jednym duchu, lecz bez wszelkiej między sobą umowy pracujących osób, nauczycieli, kaznodziejów, dziennikarzy. Na Szlązku austryackim, w Cieszynie Paweł Stalmach zaczął w roku 1851 wydawać czasopismo miesięczne pod nazwą "Gwiazda Cieszyńska". Ksiądz Janusz, prob. w Zebrzydowie, usiłował wprowadzić język polski, zamiast czeskiego do nabożeństwa w kościele. Jeszcze ważniejsze są zasługi Niemca z pochodzenia, Bernarda Bogedajna (1810 1860), który dostąpił infuły biskupiej, stopnia radcy rządowego w Opolu i inspektora szkół na Górnym Szlązku. Syn włościanina z okolic Głogowy Wielkiej, skończywszy kurs nauk w uniwersytecie wrocławskim, Bogedajn przywiązał się do literatury polskiej, najprzód w Poznaniu, gdzie był na księdza wyświęcony, a następnie w Bydgoszczy i Paradyżu, gdzie był nauczycielem. Za główne on sobie postawił zadanie oświecać lud górnoszlązki w jego rodzinnym języku, wydając katechizmy i pieśni religijne; założył też w roku 1849 tygodniową Gazetę wiejską dla Górnego Szlązka, która jednak długo nie istniała w Opolu. Wpływowe cywilizatora stanowisko w łonie zarządu szkolnego dawało mu możność wyszukiwania młodych, a zdolnych współpracowników. Jednym z takich, wprowadzonych przez niego propagatorów był główny przedstawiciel narodowo piśmienniczego ruchu polskiego na Górnym Szlązku Karol Miarka.

Przeklęte szczęście.

I.

TROCHĘ ŚWIATŁA.

Pan Józef i pani Helena Wilscy zaślubieni byli dopiero od pół roku. Mieli trzy pokoje, w nich mebelki, takie tam — nieosobliwe, parę oleodruków, które im ofiarował drużba i starą sługę Mateuszową, która przyszła Bóg wie skąd, ale jeść gotowała niezgorzej.

Do inwentarza tego pani Helena wniosła nie wiele. Naprzód kanarka, którego razem z klatką podarowała jej ciotka. Ciotczysko ubogie, więc i prezent nie był kosztowny; ale że jadł i śpiewał, cieszono się nim i powieszono w oknie, jak należy.

Razem z kanarkiem zakwaterował się kuferek z bielizną, jeszcze jeden kuferek ze sukienkami, pudło z kapeluszem i toaleta niewiadomo z czem. Dorożkarz, który przywiózł to biedactwo, dostał pół rubla i był kontent, a Helunia ustawiwszy kuferki, pudełko i toaletkę na właściwych miejscach, także była kontenta, nawet więcej, aniżeli dorożkarz.

W kilka dni po wprowadzeniu się do nowego gniazda, pomiarkowawszy, że jej czegoś brak, sprawiła sobie fartuszek z kieszeniami i napierśnikiem. Czysty to był fartuszek jak złoto i miał u dołu falbanki; młoda gosposia ubrała się weń czemprędzej i chodziła całą dobę, trzymając ręce w kieszeniach, a nazajutrz schowała go do szafy, gdzie leży po dziś dzień. Prawdę powiedziawszy, nie było do czego stroić się we fartuszek.

W tydzień potem przybył nowy frasunek w domu; w jego następstwie pani Helenia zawiesiła w oknach bardzo gęste muślinowe firanki. Mąż przyznał, że dobrze zrobiła, choć nie wiedział dla czego, ale ja wiem. Miał ten pan brzydki, choć nie zupełnie grzeszny zwyczaj często całować żonę. Całował ją w pierwszym pokoju, w drugim i trzecim, na krześle, nad lustrem i przy oknie, a zawsze w sposób wyczerpujący Naprzód w lewą rączkę, potem w prawą rączkę, potem w szyjkę z czterech stron potem w buzię ze wszystkich stron....

Są fakty dowodzące, że pani Heleny całusy nie nudziły ani martwiły, lecz niewątpliwem jest, że w czasie tych uroczystości odwracała głowę od okna. Mąż przyznawał, że jest to zabawne, choć nie wiedział, dla czego odwracała głowę od okna, ale żona wiedziała, że robi to z obawy. Naprzeciw nich bowiem było inne okno, a w niem pewien żółty starzec z rzadkimi faworytami. Ile razy młodzi poczynali się całować, tyle razy staruch ukazywał się w swojem oknie, w białej szlafmycy. z ponsowym fontaziem na wierzchu i śmiał się, mrużąc oko i pokazując zęby takie żółte, jak on sam.

Helunia ze złości kupiła dziesięć łokci muślinu i pozasłaniała wszystkie okna. Od tej pory zamiast skrzywionej twarzy sąsiada, widziała tylko ponsowy fontaź jego szlafmycy, który trząsł się jak galareta, prawdopodobnie z wielkiego śmiechu.

Na śmierć zapomnieliśmy dodać, że oprócz nie wielkich kufrów, pudełka, toaletki i kanarka, przyniosła Helenka na nowe gospodarstwo jeszcze coś. Ale co?... Nie suszcie sobie ludzie głowy naprózno, bo nigdy nie zgadniecie!... Oto przyniosła parę rączek drobnych, białych i pulchnych, a z nimi pracowitość mrówki: do tego zwój włosów gęstych i miękkich jak jedwab i dwoje oczu jak pogodne niebo, wreszcie nosek zadarty i usta koralowe i zęby drobne a białe, serce szczere i czyste, takie kochające i wierne, jakiego, ach! dobrzy ludzie, trudno między nami odszukać.

Pewnego dnia (miała już wtedy lat siedmnaście), dzisiejszy mąż jej, a ówczesny student szkoły politechnicznej rzekł do niej:

— Chciałbym pani coś powiedzieć....

— Niech pan powie — odparła.

— Kiedy się boję!...

— To musi być coś niedobrego?

— Kocham panią,

Helenka otworzyła usta ze zdziwienia, a potem odpowiedziała:

— A wie pan, że... to dobrze.

— A pani mnie kocha?

— Czy ja wiem?...

— A będzie pani czekała na mnie?

— O, niezawodnie!

— Mam pani słowo. Jak skończę szkołę, pobierzemy się.

— Proszę być przyzwoitym! zgromiła go Helunia.

Tyle tylko mówili o miłości, a we trzy lata pobrali się.

Władysław był mechanikiem, co jego żonę obchodziło nie wiele i miał opinią zdolnego i szlachetnego człowieka, a to ją obchodziło więcej. Miał przytem ładną figurę, czarną brodę i włosy, piwne oczy i piękną twarz, co Helunię obchodziło jeszcze więcej. Wreszcie kochał ją, a ona za nim szalała.

Rezultatem takiej kombinacyi zdrowia i urody i przywiązania była wielka radość w trzech pokoikach na drugim piętrze, przez całe pięć miesięcy bez czegoś. Od kilkudziesięciu dni jednak na horyzoncie małżeńskim ukazał się punkt czarny. Władysław nie miał roboty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

—Kupujcie porządki ciesielskie od Herrenbrnck'a, nar. 1. i Lincoln.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"..... 1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Upraszа się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Obraz ziemi polskiej za Piastów.

(Dokonczenie).

Chmury niemniej stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę. Orle gniazda bywały wskazówkami dróg leśnych. Gdy wiosenne słońce zagrzało, rozbrzmiewały modrzewiowe gaje i wybrzeża nadwiślańskie gwarnym chórem ptasząt Na zabój szła walka myśliwska z drapiestwem ptaszem. Jeden z najprzykrzejszych ciężarów starożytnego prawa był obowiązek żywienia sokołów.

Ile miodonośnego owadu! ile pszczół! Żaden kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom Nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, woniały ogromne lasy lipowe, rozkosz pszczół, odwdzięczających się słynnym miodem — lipcem. Lada wydrążony pień służył za ul, lada bór był pasieką. Całe osady gdzieniegdzie trudniły się wyłącznie pszczelnictwem. Uchodził miód, podobnie jak futra kosztowne, za rodzaj bieżącej monety — niektóre winy sądowe opłacano miodem; woskowe krążki i świece stanowiły także zwyczajne kary duchowne i ofiary kościelne Wosk był głównym przedmiotem handlu. Odpowiednia temu mnogość bartników, bartodziejów, urządziła się w osobne towarzystwa. Każdy pan zamożniejszy trzymał w swych włościach przełożonego nad czeladzią bartniczą, zwanego starostą miodowym. Było i osobne prawo bartnicze.

Pszczoła wprowadza nas wreszcie ze stron bagnistych w kraj. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub tonęła w bagnie, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. Ale nie byłyto potrzebione, poprzecinane, widne lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwiastkowej przyrodzie bliższa, niezmiernymi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerające się góry, zawierała puszcza ówczesna albo zupełnie już nie znane, albo nadzwyczaj rzadkie u nas rodzaje drzew olbrzymich i szlachetnych. Gdzież dziś one starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, ogromne lipowe bory? Nad dolną Wisłą zieleniały niegdyś drzewa, których dziś wcale niema. Dalej ku wschodowi podziwiano jakby ruiny odwieczne pni, których rodzaju już w ówczas nikt oznaczyć nie umiał. Bory Nadbużańskie zdumiewały skamieniałościami drzewnymi, których początek został zagadką. Do powszednich bardzo należały dęby, którym po półtysiąca i więcej lat rość było trzeba. Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożytość. W ich wnętrzu wykruszonem mógł nie raz jeździec czynić wygodne obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane na ich konarach. Ów kszyżacki kasztel Vogelsang był właśnie taką twierdzą w ramionach dębu. Użyte do kolosalnych machin wojennych, burzyły swoim ogromem olbrzymie mury grodów. Bliższe pożycie z przyrodą leśną uczyło w mowie powszedniej rozróżniać leśną roślinnośc. Las w ogóle znaczył mieszaninę drzew rozmaitych, rozpościerającą się po większej części na gruntach mokrych — obejmował pospołu dęby, jasiony, wiązy, buki, sosny, i t.p. Czarnym lasem czyli borem nazywał się las szpilkowy. Właściwa puszcza zawierała liściowe pomniejsza zwała się smugiem. Las opieczysko zwany, miewał piece do wyrabiania smoły, potażu, ważniejszych przedmiotów handlu. Wyrażano się niezrozumiałym dziś sposobem o gajach, gdzie mało jest lasów, tu szumiał świerleniec, owdzie smoleń, tam gorzechowo. Pomiędzy młodszym porostem trupieszały gdzieniegdzie starce, pamiętające przechód Gotów i Longobardów. Zapewne nie żyje już stary Cynoda, runął dąb nazwiskiem Płon, ale za Łokietka i Jagiełły oddawano im głęboką cześć jako drzewom granicznym, nacechowanym zwykle ciosnami czyli znakami krzyża św., Śród Niepołomskiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod którymi według podania jakiś król Polski, zapewnie Kazimierz W., sądy odprawiał. U stóp Bieskidu, w Dąbrowicy, wznosił się podziwu godny dąb, z pomiędzy którego korzeni wytryskały źródła trzech wielkich rzek, Dniestru, Sanu i Cisy.

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną — to ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu owych olbrzymich drzew przechadzały się nieznane dziś albo już wymierające rodzaje zwierząt. Ze surowszym dla mnogości lasów i jezior klimatem onego czasu, zgadzają się domysły o renach, są wzmianki urzędowe o sobolach, byt turów, żubrów, rysiów, koni dzikich, nie ulega wątpliwości. Słoniowego ogromu tur pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, polowali nań sami książęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy swymi rogami pomiemieścić mogący żubr. Tygrysiej barwy, i tygrysem zwany ryś, nęcił drogiem, centkowanem futrem. Koń dziki, jeszcze we wieku XV pospolity litewskich lasów mieszkaniec, środkował między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowców, wyprowadzano żywcem w świat. W dobrach klasztornych trzymano je na stajni. Zdala od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone stada płochliwych sarn Co za roskosz dla wędrownego myśliwca, obaczyć niespodzianie taką kąpiel jelenią! Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich, zacieśniała sobie wzajem świat leśny.

Kto nie chciał niebywał wtedy myśliwym. Dorywcze polowania były zazwyczaj każdemu wolne; tylko grubego zwierza poczytywano za wyłączną własność pańską, albo królewską. Panowie i szlachta utrzymywali wojska myśliwych. Urząd łowczych wszedł później w liczbę dostojeństw ziemskich. Każda wieś polska miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców. Całe osady szły z prawa na obławę czyli przełaję. Pomiędzy myśliwymi wykształcił się osobny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młodszym wychowańcom zawodu. Po stósownem haśle, po trafnej odpowiedzi, rozeznawali się w zielonej pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjaciół. Było to życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek.

Łatwiej pojąć dalszą wyniкłość ówczesnej lesistości kraju, obfitość łąk i pastwisk. Na niej polegał zamożniejszy chów bydła. We wiekach kwitnącego rybołowstwa i myśliwstwa kwitnęło także życie pasterskie. Łąka znaczyła więcej niż rola. Liczne nazwy Koninów, Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich, Końskich wól, są tylko zabytkiem osad oddanych pierwiastkowo wyłącznemu chodowaniu stadnin. Nie małem bogactwem były owce — materye wełniane powszechniejsze od płócien, szły w daleki handel za granicę.

O tyle odmienny kierunek nadawało pracy ludzkiej odmienne w ówczas oblicze ziemi. W ogólności miała ona dzikszą surowszą postać. Dłuższe niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgimi mrozy — cudzoziemcy zachodni opowiadali dziwy o bałtyckiej zimie Co żyło, chodziło zimą i latem we futrach najrozmaitszego rodzaju. Futra były potrzebą, były i przepychem. W porach letnich panowały wichry, wylewy i posuchy. Od suszy znikały wody w strumieniach, paliło się zboże na pniu. Powstawał stąd często głód i mór.

Nie pojąć nam prawie ówczesnej pracowitości. Od najdawniejszych wieków słynęło nią plemię słowiańskie. Nigdy się Słowianin nie wykupował od pracy. Kupiectwo uważano za rodzaj włóczęgostwa i lenistwa: przeciwnie praca, zwłaszcza około ziemi, czyniła zaszczyt. Przy ówczesnej dość rzadkiej ludności, obstała niezmierna ilość mostów, grobel, przekopów, wałów, za olbrzymie ruiny pogańskiej starożytności. Porosłe dziś dzikim lasem wały i kopce niegdyś zamkowe, kościółki odwieczne z ciosanych twardych kamieni, ruiny zameczków w lesie, możnaby (opowiada mieszkaniec poniża Wisły) przyrównać do dzieł dawnych Cyklopów. Pod ziemią, owszem pod jeziorami, wśród których stały te zamki, ciągnęły się miejscami według upewnienia dzisiejszych mieszkańców, długie kamienne sklepienia prowadzące do gęstych zarośli i jarów za jeziorem. Rozległe przestrzenie umiano w krótkiej chwili utwierdzić kilkomilowym wałem i olbrzymim łańcuchem rowów spajających jeziora odległe. Starodawnym łożyskom rzek nadawano dogodniejszy kierunek. Wszędy mocował się oręż rolniczy ze ziemią leśną. Za czasów Króla Kazimierza (mówi świadek ówczesny) powstało w lasach, puszczach, dąbrowach i zagaiskach prawie drugie tyle wsi i miasteczek, ile ich przedtem było w całym kraju.

Pracując nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczepiano troskliwie owocowe. Cała Małopolska napełniła się wonnymi sady, kędy kwitnęły wiśnie, śliwy, jabłonie. Samotnie rosnące grusze służyły zwykle na znaki graniczne W tęż porę weszło we zwyczaj szczepienie winnic. We wszystkich zakątkach kraju, na Szląsku, około Pyzdr, Kalisza, Torunia, Uniejowa, Melsztyna, sadzono szczepy winne Ślady Piastowskich i Jagielońskich winnic dochowały się do naszych czasów. Kto uprawą wina zatrudniać się nie chciał, pracował w gęstych owego czasu chmielnikach. Przedzierano się i do wnętrza ziemi po zdobycz kurszcową — poszukiwano starannie wszelkiego rodzaju kruszców. Cała Małopolska mniemała, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Wydobywano nawet w górach małopolskich (około wsi Łącka) wielkie bryły złota. Handel solą, ołowiem, miedzią, był jeden z walnych źródeł bogactwa.

Skutków tak wielorakiej skrzętności i pracowitości doznał jednocześnie charakter ludu roboczego i sama ziemia. Lud wykształcił w sobie dziwną rzeźkość, ruchliwość, przedsiębiorczość. Ziemia przybrała świetniejszą i powabniejszą postać — osobliwie Małopolska przeobraziła się w piękną, żyzną i zdrową krainę. W roskosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku. Miłośnicy kwiatów upajali się na śmierć ich wonią Miłośnikom brogów pełnych uśmiechała się żyzna gleba. Zamożni i dobrze żywieni ziemianie dochodzili często lat stu i więcej, nie znali choroby — plemie ówczesne było dziwnie czerstwie i zdrowe. Słuchanym w sporach sądowych świadkom przyznawano nie raz po 150 lat życia.

Wszechstronna warowność, jakby oczekująca wciąż na paści, dopełniła obrazu szorstkiej, prostaczej wiejskości, jaka się nam wydaje główną cechą ówczesnej Polski. Zanosiło się tu wprawdzie na murową budowność ogrodową ozdobę i wytworność; lecz w ogóle, mimo wszelkie porządki wielkiego mularza Kazimierza, przeważał jeszcze charakter drewnianej, błotniej i niechludnej wsi. Wśród drewnianych ścian dworca o małych oknach, panował w chacie wieśniaczej mrok posępny — nie rozświecało go nawet wnijście gospodarza rycerza w zbroi, gdyż jak dom tak i zbroja była pospolicie ciemna, skórzana. Jeszcze rubaszniej wyglądał gospodarz, gdy zdjąwszy zbroję, przywdział kożuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadał wieśniaczy, pełen prostoty język i zwyczajna zdrobniałość imion: Jaśka, Maćka, Semka it.p.

A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświeczczyźnie było daleko więcej podobieństwa do dzisiejszego oblicza, niż zwykle wnosim Okazuje się ono z bliska w czynach i wypadkach społecznych, które na skreślonem tu tle obrazu występują.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

— Dobrze mówią, widzisz Waszmość, że przez Wisłę przepłynął, na Dunajcu zginął i król Karól bił więcej żołnierzy, a pobity przez chłopów; jak to i mysz mała zaszkodzić może.

— Poprawi wszystko sam Najjaśniejszy Karol, aby się tylko z tych szponów niedźwiedzich wydostał.

— Być może, odpowiedział Ordęga, ale że go porządnie zadrapały, nie zapomni długo.

— Potrafi przyciąć szponów, a kaganiec na pysk włoży, rzekł rozgniewany Szczuka. Niedźwiedź, wiesz panie bracie, jak srogi w lesie, a złapanego cygany oprowadzają i tak tańczyć musi, jak mu zagrają i jak każą.

— Masz Waszmość racyą, panie podkanclerzy, ale muszą się go obawiać zawsze, gdy albo okiełzają kagańcem lub też kółko przez nozdrze zasadzą, a na łańcuchu ciągną.

— Któż tymi chłopami więcej dowodził, czy tylko sama pani Wojewodzina? zapytał po chwili hamując się w uniesieniu.

— O niej tylko gadają i o Telembskim.

— To jakaś mała szlachcina, rzekł podkanclerzy z pogardą.

Stary Ordęga obruszony, pokręcił siwego wąsa; Telembski był jego daleki krewny.

— Zapomniałeś, widzę W Mość, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie; dawniej były lepsze czasy, a drwiono sobie z tytułów zagranicznych nieznano tych hrabiów, margrabiów, książąt i książątek; szlachcic zawsze szlachcicem i lepszy niż baron.

Coraz rumieniły się więcej policzki zmarszczone Ordęgi; widział to Szczuka, krzyknął na hajduka, który wnet przyniósł kilka butelek węgrzyna i puhar w kształcie lejka.

— Do was. panie bracie, rzekł Szczuka podnosząc w górę puhar, concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur. Zgodą małe rzeczy rosną niezgodą wielkie giną.

Na to przyjazne wezwanie rozjaśniło się oblicze starego Ordęgi, wychylił do dna podany puchar i już go miał stawiać na stole, gdy głośne psów szczekanie na podwórcu zwróciło ich uwagę.

— Czy goście jadą? zapytał Szczuka stojącego przy drzwiach hajduka.

Hajduk poskoczył i niedługo drzwi się na ścieżaj roztworzyły.

IX.

"Zuchwały, kto ci to powiedział."
J. Korzeniowski (Mnich.)

Podkanclerzy spojrzał z podziwieniem w otwarte podwoje; wysokiej postaci wszedł gość niespodziewany w płaszczu, śniegiem okrytym, za nim drugi, burką węgierską odziany. Pierwszy miał jeszcze na głowie trójgraniasty kapelusz, drugi już w sieni wysoką czapkę ze śniegu otrząsał. Pierwszy zrzucił płaszcz, a Szczuka wykrzyknął:

— Tyżeś to, N. Panie!

Karol XII postąpił do komina i nie zdejmując wcale swego kapelusza ogrzewał skostniałe ręce. Ordęga ustawnie ukłony oddawał, podkanclerzy rozkazał przygotować wieczerzę. Dołmaszy stanął wypręzony przy drzwiach wchodowych.

— Panie podkanclerzy, rzekł Karol, potrzebuję dwóch posłańców, ale ludzi pewnych.

— W tej chwili dostawię, N. Panie.

— Kałamarz i pióro!

Po chwili siadł i krótkie rozkazy napisawszy oddał je wyznaczonym posłańcom, określając godzinę powrotu.

Karol znowu stanął przed kominem.

— Już wiesz o wszystkiem zapewne, panie podkanclerzy?

— Tak jest, N. Panie! odpowiedział Szczuka z niskim ukłonem. Ale obawiam się....

— Ja się niczego nie obawiam, zawołał król szwedzki z gniewem; czy widział kto, żeby Karol XII zadrżał kiedy?

— Nie to miałem na myśli, N. Panie obawiam się, żeby z tak chwilowej niepomyślności nie chciał August korzystać.

— August! August! rzekł wolniej Karol kogo raz Karol strąci z tronu ten więcj nie trafi. Ale bójka była nie lada, moi bili się jak lwy, aż miło wspomnieć, za sztandar mieli mój kapelusz, bo zawsze na przodzie. — Wymawiając te słowa chciał swoim zwyczajem zatrzeć włosy i dotknął kapelusza na głowie.

— A, przepraszam gospodarza, że tak niegrzecznie wszedł król szwedzki w uprzejmą gościnę. Zdjął z głowy, a oddając swemu Węgrowi.

— Otrząśnij ze śniegu.

Dołmaszy wszedł do sieni.

— Temu poczciwemu Węgrowi wiele winienem, wierny jak pies, w boju jak lew, głupi jak osioł.

Dołmaszy powrócił.

— No! mój towarzyszu, i tyś zmarzł podobno, pogrzej się trochę, pogrzejmy się razem gdyśmy się razem bili i spali u tych chłopów bez butów.

— Jakto, N. Panie! i odważyłeś się przyjąć nocleg u tych Kurpiów, co ci do nogi wybili żołnierzy? zapytał Ordęga zdziwiony.

— Tak, do nogi, co do nogi! krzyknął w gniewie Karol i tupnął mocno o ziemię, ale nie będę krolem, jeśli się krwawo nie zemszczę, że wnuki popamiętają, jak Karol XII mści się poniesionej klęski. O! żebym miał jeszcze z tysiąc moich!

— Taka liczba była w Ostrołęce i w okolicy, ale i tę wyciąć kazała Pani Wojewodzina. To Herod, jak mówią baba, połknęła djabła, N. Panie! rzekł swoim zwyczajem stary Ordęga.

Szczuka zmarszczył czoło, okazując nieukontentowanie, a w oczach Karola błysnął ogień.

I ci zginęli! krzyknął w największym gniewie, czemuż choć sto mężnych nie mam przy sobie!

Zatarł włosów zrzucił duże rękawice, zaczął się przechodzić wielkim krokiem po komnacie. Stary Ordęga odurzony nagłym wybuchem gniewu króla, zamilkł i spokojnie stał w rogu stołu. Dołmaszy grzejąc się przy kominie pomrukiwał niekiedy:

— Basemteremtische! pohineli, a sem dobre, tune chlapy byli!

Karol powoli z uniesienia ochłonął.

— Cóż to za jedna ta Pani Wojewodzina? zapytał z przyciskiem Szczuki.

— Jest to, N. Panie wdowa po wojewodzie Działyńskim, kobieta w młodym wieku.

— Nie ma jak lat 24, N. Panie, urodziła się Anno.. i zaczął na palcach rachować po swojemu Ordęga.

— Wielkie przeszkody mi stawiają zawołał Karol z uśmiechem szyderskim — Baba, jedna baba i chłopy bez butów!

— N. Panie, rzekł Szczuka, ja tylko dzięki Bogu składam, że W. K. Mość zdrowo z tego nieszczęścia wprowadzić raczył.

— I szczęśliwie salwował! dodał Ordęga z ukłonem.

Dziękuję ci, mój podkanclerzy, wiem iż dobrze i szczerze mi życzysz, dla tegom dom twój wybrał na pobyt chwilowy.

Trochę strudzony, chciałbym spocząć...

— N. Panie, już wszystko gotowe, i jeżeli W. K. Mość pozwoli, będę mu służył za przewodnika. I przeprowadził podkanclerzy Karola do sypialnej komnaty.

Odetchnął stary Ordęga, nalał sobie puhar i rzekł do grzejącego się Dołmaszego przy kominie

— Non est virum, nisi Hungaricum! tak u nas mawiają: widzęzeście z tego kraju, mój przyjacielu, skosztujcież krajowca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Aresztowany za stylistykę.

Według doniesienia "Dziennika Milwauckiego" z 18-go b. m zjawił się szeryf u p. Michała Kruszki, wydawcy Kuryera Polskiego, po południu, 17. lipca i ogłosił mu, że jest aresztowany za kryminalną potwarz. Według doniesienia zaś Kuryera Polskiego z tegoż dnia miano sobie źle wytłomaczyć słowa i zdania Kuryera i przetłomaczyć je w niewłaściwem znaczeniu na język angielski i stąd nastąpiło aresztowanie. Według tego ostatniego twierdzenia, wynikałoby więc, że wina cała p. Kruszki tkwi w niejasności stylu, czyli inaczej, że aresztowano go za stylistykę. Dla nauki i korzyści szanownych czytelników Katolika poczytujemy sobie przy tej sposobności za obowiązek uwydatnić tę okoliczność, że pierwszym i najważniejszym warunkiem prozy jest jasność, czyli innymi słowy taka właściwość pisma, aby je łatwo zrozumiano i czego innego się nie domyślano, jak tego, co piszący chciał wyrazić. Jakkolwiek bowiem dobry styl, czyli sposób wyrażenia myśli ma wiele jeszcze innych przymiotów, jak: poprawność, zwięzłość, obfitość myśli, dźwięczność, to jednak sama tylko jasność jest celem prozy równie jak piękność celem poezyi. Szczególnym zaś zbiegiem okoliczności tłomaczy nam jasno, jak na dłoni powyższe zdarzenie w sposób praktyczny, że z powodu niejasności stylistycznej nawet proces jest możebny.

PAN PAPOŃ USZEDŁ Z MILWAUKEE.

Zeszłego tygodnia opuścił trzodę niezależnych owieczek jej pasterz, jedną tylko biorąc ze sobą. Słyszeliśmy, iż niektórym przynajmniej z nich wystarczyło to do przekonania się o amerykańskiej bladze nawet w takich sprawach, które dla nich nie przestały jeszcze zupełnie być świętymi. Za tymi prosimy czytelników Katolika jeszcze o modły.

STARANIA O OBTANIENIE CEN JAZDY KOLEJĄ ULICZNĄ.

Alderman Groebner z 8ej wardy postawił wniosek na posiedzeniu 17 go b. m., aby zwołać konferencyą z urzędników kompanii kolei ulicznej i rady miejskiej względem obniżenia ceny jazdy na kolei ulicznej. Radny Groebner podniósł zarazem tę okoliczność w swym wniosku, że cel, zamierzony w tymże, jest życzeniem powszechnem mieszkańców. Do grona proponowanej konferencyi żąda on wydelegowania ze strony miasta wydziału, złożonego z 9. członków, a mianowicie 5 radnych miasta tudzież z przewodniczącego komitetu kolejowego z łona rady miejskiej, z przewodniczących komitetów — prawniczego i finansowego, nareszcie z przewodniczącego rady miejskiej.

LISTY ZASTAWNE.

Na posiedzeniu 17 b.m. rozbierała rada miejska sprawę wydania listów zastawnych, a mianowicie na reperacyą kanałów w kwocie $50,000, na mosty $100,000, na reperacyą ulic $160,000, na oświetlenie miasta $150,000. Wszystkie powyższe uchwały przydzielono komitetowi finansowemu.

STRAŻAK HALEY OFIAKĄ POŻARU.

We wtorek 18 b.m. wybuchł pożar o wpół do szóstej po poł. w hotelu "Grace" na południowej stronie miasta. Płomienie ogarnęły z taką gwałtownością czterpiętrowy ten budynek, że nie tylko usiłowania straży pożarnej udaremniły, ale nadto ujęły przeszło 16 strażaków w swe objęcia. Skutkiem załamania się gorejącego dachu poniosło 16 strażaków ciężkie uszkodzenia, a jeden padł ofiarą na miejscu. W środę rano znaleziono pod gruzami jego zwłoki.

PIKNIK.

We wtorek 18 b.m. odbył się w parafii św. Jacka piknik, w którym wzięło udział mnóstwo gości. Oprócz osób miejscowych był i zamiejscowy gość, Wbny ks. Tomaszewski z Pittsburga. Pogoda sprzyjała cały dzień i uczestnicy bawili się wybornie do późnej godziny wieczór; dopiero deszcz rzęsisty rozpędził ich o godzinie 10.

SPRAWOZDANIE Z 2. KWARTAŁU,

Rewizyjnego komitetu Stowarzyszenia Pol. w Am. pod opieką św. Trójcy.

My niżej podpisani zbadaliśmy dokumentnie książki Sekretarza Jeneralnego i Kasyera Stow. Pol. w Am. pod opieką św. Trójcy, z dochodu i rozchodu.

Okazało się, iż rezultat jest, jak następuje:

DOCHÓD.

W kwietniu doszło do kasy....	$1,669.59
W maju doszło do kasy........	1,608.61
W czerwcu doszło do kasy.....	1,693.62
Razem wpłynęło w 2gim kwar.	$4,971.82
Bilans z 1go kwartału........	7,907.14
Razem....................	$12,878.96

ROZCHÓD.

W kwietniu wypłacono	$1,731.91
W maju wypłacono	2,685.50
W czerwcu wypłacono.........	1,084.50
Razem wypłacono w 2. kwart.	$5,501.91
Odciągnąć rozchód od dochodu pozostaje..................	$7,377.05
Na pierwszych hypotekach wypożyczone jest razem....	$6 000.00
Ulokowane w banku..........	1,377.05
Ogólny majątek............	$7,377.05

Na co własnoręcznym podpisem poświadczamy

Józef Rechlicz,
Andrzej Hudzinski,
August Socha,
komitet rewizyjny Stow. Pol. w Am. pod opieką św. Trójcy.

PIĘKNE UBRANIA.

Kto potrzebuje pięknych ubrań dla dzieci przystępujących do pierwszej komunii św., jako to: spodniej bielizny, krawatek lub kołnierzyków, niech idzie do F. MELINA, 454 ul. Mitchell.

Najlepiej i najtaniej palta i ubrania podług miary zrobi W. Zaleski, 456 ul. Mitchell; idźcie do niego.

"CELERY NERVINE".

Najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie słabości nerwowe. Leczy paraliż, dyspepsyą, nauralgią, reumatyzm i wszelkie choroby żołądka, wątroby, nerek i czyści krew; do nabycia tylko w aptece

S. T. MARLEWSKIEGO,
nar. Lincoln i 1-szej av

— Herrenbruck ma najlepsze naczynia granitowe, blaszane i miedziane. Nar. 1szej i Lincoln av.

WIELKI SKŁAD

książek do nabożeństwa i wszelkich innych przyborów kościelnych, a osobliwie książki do pierwszej Komunii św. w białej kościanej oprawie z napisem na okładce, (Pamiątka pierwszej Komunii św.), po jak najniższej cenie. Także Żywoty św. Pańskich, zawierających 8 ślicznych obrazów kolorowych i przeszło 300 drzewożytów, aprobowane i polecone przez 20 Przew. księży Kościoła św. można nabyć za $3.00 u naszego rodaka

FR. KACZMAREK,
668 Noble st., Chicago, Ill.

Proszę pisać o jakąkolwiek książkę do nabożeństwa, a takową natychmiast przyślemy.

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

— Kupujcie szczotki i mieszane farby w składzie Herrenbruck'a nar. 1szej i Lincoln av.

Chcesz zarobić pieniądze?

JEŚLI TAK, TO ZAMIEŃ WŁASNOŚĆ NA GRUNTA I FARMY,

w polskiej kolonii Crivitz i Ellis Junction w powiecie Marinette, Wisconsin, w pobliżu dwóch dużych miast Marinette i Menomonee.

Jest to kolonia świeżo, bo dopiero od dwóch lat założona, a już się tam okupiło i osiedliło 65 polskich rodzin. Najlepszy grunt i klimat dla rolnictwa jest we Wiskonzynie. Dowodem tego już liczne kwitnące kolonie polskie.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość uzyskania wody i klimat zdrowy, dobre targi, dużo roboty, miejsca dla każdego.

Grunta te są urodzajne, a wszystko zboże i warzywa obficie się obradza. Do miejsca tego dochodzą dwie koleje, którymi można wszystkie produkty rolnicze odsyłać. Nadto, grunta te przerzyna sławna rzeka Peshtigo, którą okoliczne młyny spławiają miliony sztuk drzewa budulcowego rocznie.

Każdy kupujący grunta, dostanie zatrudnienie zimą i latem w młynie, płacę od $1.25 do $1.75 dziennie, jeżeli będzie chciał pracować. Grunta zamieniamy z powodu ciężkich czasów na własność miejską z długami i bez długów. Ziemia ta kosztuje na zamianę lub za gotówkę po $10 akier.

Kupującemu dajemy kredyt na wypłatę po 6 od sta, budujemy dom, stajnie, stodołę i chlewy; zaopatrujemy w konie i krowy, słowem w cały inwentarz, oraz we wszelkie przybory rolnicze itd.

Nowy kościół i szkołę bez długu za 6000.00 dolarów pobudowano kosztem kompanii, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone.

Jeżeli masz zamiar założenia sobie gospodarstwa w żyznej okolicy między dobrem sąsiedztwem w polskiej osadzie, ze szkołami i kościołem, gdzie farmer jest zajęty całe lato swoją rolą, a zimą sprzedaje drzewo, lub ma zajęcie w rozlicznych młynach, to przyjeżdżaj tu do Wiskonzynu. Przyjeżdżaj zaraz i załóż sobie ognisko domowe, w polskiej osadzie, gdzie tak dużo rodaków ze wszystkich stron Ameryki obecnie zaczyna się osiedlać. Jest to jedyna sposobność życia. W mieście już nie ma co robić, gdyż liczne ulepszone maszyny odebrały wam na zawsze zarobek, a kawał ziemi da wam spokój i dobrobyt. Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosz dla swych dziatek.

Kupującym grunt od nas dajemy do "Warranty Deed'tu Abstrakt", aby się przekonać mogli, iż kupili grunt od właścicieli. Podróż z Milwaukee tam i napowrot kosztuje $4.95, a z Chicago tam i napowrot $7.55.

Nie żądamy nic więcej, jak tylko abyście obejrzeli nasze grunta, zanim kupicie gdzieindziej. Dalszych informacyi udzieli wam

IGNACY CZERWINSKI,
453 przy ulicy Mitchell,
Milwaukee, Wisionsin

Rozmaite przybory ogrodowe na składzie u Herrenbruck'a, nar. 1szej i Lincoln.

Baczność Polacy!

Jeżeli chcecie dobrą urodzajną FARMĘ za małą gotówkę to kupcie

W NOWEJ POLSCE.

"Nowa Polska" znajduje się 155 mil na północ od Milwaukee, w powiecie Marinette, Wisconsin i leży 14 mil od miasta Marinette i Menomonee z 38,000 mieszkańców, nad jeziorem Michigan, gdzie okręty ze wszystkich stron świata dojeżdżają.

Grunta te są wszystkie tak zwane "grunta twardego drzewa", glina i czarnoziem, która wydaje koniczynę od 3 do 4 stóp wysoką, siano "Timothy" od 4 do 5 stóp wysokie, żyto od 6 do 8 stóp wysokie, z jednego akra wydostać można od 200 do 400 buszli kartofli. Nadaje się także na hodowlę bydła. Dobrej źródłowej wody jest pod dostatkiem na każdej farmie.

Żądam jedynie, abyście sami obejrzeli moje grunta, które was przekonają, że są dobre do uprawy wszystkiego.

Znajduje się tysiące farmerów około nas—niemcy, anglicy, norwegczycy, francuzi i polacy, którzy żądają od 25.00 do 50.00 dolarów za akier, gdzie ja sprzedaję od 6 do 8 dolarów akier przy ich farmach, t.j. 9,000 akrów po $6.00 akier i 6,000 akrów od $6.50 do $8.00 akier na wypłatę. Tytuł na tych gruntach jest czysty i nikt nie potrzebuje nic zapłacić dopóki nie zbada abstraktu.

Kolej żelazna przechodzi przez środek farm i stacye są co trzy mile. Dobre drogi; są tam szkoły i kościoły.

Po co mieszkać w zaludnionym mieście i płacić dzierżawę, opał i wydatki na żywność, kiedy możecie mieć swój własny dom, możecie pracować na swoim gruncie latem i dostać robotę zimą we fabrykach lub w lasach kiedykolwiek chcecie.

Wszelkie produkty farmerskie można sprzedać za gotówkę.

Każdy, kto widział moje grunta, był zadowolony z nich i farmę kupił, niektórzy z nich mieli farmę blisko Milwaukee i gdzieindziej, drudzy farmerzy oglądali grunta w innych koloniach, jednakowoż najlepiej spodobały im się moje grunta.

Nie traćcie czasu i dobrej sposobności, gdyż ci, co wprzód zakupują grunta, mogą sobie wybrać w lepszem położeniu.

Po bliższe informacye proszę zgłosić się pod adresem:

Teodor Rudzinski,
403 Mitchell St.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Ceny targowe.

Mięso.

Wieprzowina w beczkach	$8.25—$13.50
Wołowina w beczkach	9.50— 12.25
Wędzona szynka..............	8c funt
Wędzona wołowina......	9½c do 12c funt
Solona wieprzowina	7c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

Owoce.

Jabłka zimowe zwykłe	1.00—6.00 beczka
Ananasy tuzin	2.50
Banany wiązka po................	1.25
Kalifornijskie gruszki	2.50--2.75 paczka
Cytryny po..............	3.00—3.50 paczka
Daktyle perskie po	4½c za funt
Daktyle świeże..................	9c funt
Figi	20c funt
Kalifornijskie..................	13c funt
Orzechy w miękkiej łupinie	5c funt
Orzechy kokosowe za 100 funt.	$3.—3.50
Orzechy brazylijskie	7c funt
Orzechy włoskie	11c funt
Pomerańcze	4.00 paczka buszlowa

Jarzyny.

Kapusta kiszona	3.00 beczka
Ziemiaki	55c buszel
Ziemiaki słodkie	3.50 beczka
Bób	1.24 buszel
Groch	85c buszel
Soczewica	4c funt
Buraki	40c buszel
Jarmuż	25c tuzin
Rzodkiew	35c tuzin
Pietruszka....................	12c tuzin
Ogórki........................	15c tuzin
Grzyby	35c funt
Pomidory sześć koszy	3.25
Mąka pszenna	5.00 beczka

Drób.

Kury żywe po	10c funt
Indyki po	9c funt
Kaczki.........................	8½c funt
Gęsi	9c funt
Gołębie	1.50 tuzin

Nabiał.

Masło świeże	19c funt
Masło drugorzędne	18c funt
Masło imitowane	16c funt
Jaja	14c tuzin
Ser............................	11c funt
Ser szwajcarski	13c funt

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscowe własności. Bliższych informacyj udzieli *Fr. Widerski*, 1015 First avenue.

Potrzeba.

Organista w swoim fachu biegły może objąć posadę przy kościele św. Józafata w Manistee, Mich. od pierwszego lipca b. r. Zgłosić się pod adresem: Rev. E. Kozłowski, 249 6th st. Manistee, Mich.

CHICAGO & NORTHWESTERN RAILWAY

DEPOT LAKE FRONT, FOOT OF WISCONSIN STREET.	MILWAUKEE LEAVE	ARRIVE
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan	*4:55 am, *7:15 am, †7:40 am, *9:00 am, *11:00 am, †1:45 pm, *4:00 pm, *7:15 pm	†6:00 am, ‡8:20 am, †9:55 am, *10:50 am, †1:45 pm, †4:30 pm, *4:55 pm, *7:15 pm, *10:30 pm, *12:30 am
St. Paul, Minneapolis and the Northwest	†9:45 am, *8:00 pm	†7:50 am, ‡8:05 am, *5:00 pm
Waukesha and Madison	†4:50 am, ‡6:20 am, †9:45 am, †6:00 pm, *8:00 pm	†7:50 am, ‡8:00 am, †10:45 am, †3:55 pm, *9:00 pm
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay	†5:15 am, †7:55 am, †3:10 pm, †5:00 pm, *7:20 pm, *12:30 am	*4:45 am, †10:40 am, †1:15 pm, *3:35 pm, †6:50 pm, ‡11:05 pm
Appleton, Green Bay, Marinette and Menominee, Mich	†5:15 am, ‡8:30 am, †7:55 am, †5:00 pm, *12:30 am	*4:45 am, †1:15 pm, †5:50 pm, ‡11:05 pm
Negaunee and Ishpeming	†5:15 am	*4:45 am
LaCrosse, Winona, Minnesota and South Dakota	*12:30 am, †9:45 am, †8:00 pm	†6:50 pm, †8:55 pm, *9:00 pm
Janesville	†4:50 am, †9:45 am, †8:00 pm	†10:45 am, †3:55 pm
Ashland, Rhinelander, Ironwood and Hurley	†5:15 am, *7:20 pm	*7:10 am, †8:10 pm
Port Washington, Sheboygan and Manitowoc	†7:00 am, †1:50 pm, *7:20 pm	*7:10 am, †10:00 am, †3:50 pm, †8:10 pm
Ripon, Green Lake and Princeton	†7:55 am, †2:10 pm	†10:40 am, †6:50 pm

*Daily. † Daily except Sunday. ‡ Except Saturday. ‖ Sunday only.